

Rozdział III. „Komnata Feniksa”

Luna rozmyślała, o problemie Kamila. Nie wiedziała, jak mu pomóc. Siedziała w sali tronowej, na mniejszym tronie po lewej stronie swojej siostry. Była całkowicie pochłonięta swoimi myślami, przez co była kompletnie nieobecna duchowo w pobliżu siostry, która zajęta była wysłuchiowaniem próśb poddanych.

Kiedy po raz pierwszy, od paru godzin, kolejka zniknęła. Celestia okryła lewym skrzydłem siostrę.

- Nadal się martwisz o Kamila – zapytała.
- Yhy- klacz pokiwała głową – nie wiem co robić.

Celestia poskrobała się kopytem po głowie.

- Może daj mu jakiś prezent. Naszyjnik wykonany przez ciebie, co ty na to?
- Myślisz, że mu się spodoba?
- Oczywiście. - Potwierdziła Celestia. - Prezenty robione osobiście, specjalnie dla kogoś, są najbardziej cenione, przez wkład naszej pracy w niego.
- Mogę odejść? - zapytała nieśmiało Luna.

Celestia spojrzała na drzwi. Nikomu się nie spieszyło do księżniczek, więc mogły sobie chyba zrobić na jakiś czas wolne.

Starsza siostra puściła Panią Nocy, by ta, mogła spokojnie skomponować swój prezent dla człowieka.

Luna wyszła z komnaty i idąc do swojej sypialni, zastanawiała się, nad prezentem dla Kamila, pierwszą myślą było to, że użyje mnóstwo złota, drogocennych kryształów, diamentów...nie. Pani nocy wiedziała, że chłopak nie lubi specjalnie świecić błyskotkami. Wiec może, coś mniej drogocennego. Może kamienie morskie, ozdoby z granatowego metalu i szkła? Też nie...

Klacz przechodziła obok sypialni swojej siostry. Wtem usłyszała kaszel, wydobywający się z ów pomieszczenia. Rozejrzała się po sypialni Celestii.

W kącie, stała wysoka, pozłacana klatka, w której stało, ledwie żywe ptaszysko.

- Biedna Philomena – powiedziała wchodząc do środka.

Feniks Celestii był już stary, i umierał, by narodzić się na nowo. Wokół leżała masa piór, które z siebie zrzuciła.

Wtedy Luna wpadła na pomysł.

- Pióra! - krzyknęła dumnie i za pomocą telekinezy, zebrała wszystkie wokół magicznego ptaka – nadadzą, się idealnie, do skomponowania pięknego naszyjnika.

Zezowaty ptak wyglądał tak, jakby miał ją kompletnie gdzieś, szyja wyglądała, jakby ledwie trzymała się pionu. Nie interesował się, co się dzieje z wypadającymi już piórami.

Luna była wniebowzięta, już miała pomysł, jak wykorzystać, te kilkadziesiąt piór. Jednak tylko nieliczne nadawały się do użytku. Jedne miały połamane stosiny, inne straciły swoje promienie. Dobrych było raptem tylko dwanaście piór. Luna podziękowała, Feniksowi, który wyglądał jak po zderzeniu z całą brygadą Wonderbolds i zadowolona ruszyła do swojego pokoju. Gdy tylko uchyliła drzwi, zaraz zabrała się do pracy. Usiadła przed toaletką i gorączkowo, zaczęła przeglądać nitki i łańcuszki jakie miała, Znalazła jeden, uroczy, srebrny łańcuszek, który idealnie komponowałbysię z piórami, jednak chciała jeszcze dodać coś od siebie. W szufladce znalazł małą, granatową broszkę, w kształcie półksiężyca. Zaczęła wszystko ze sobą łączyć. Końcówkę każdej stosiny, obwiązała jedną końcówką cieniutkiej, wytrzymałej białej nitki, a drugą przeplatała między oczkami srebrnego łańcuszka. Z broszki zrobiła łączenie, aby można było bez problemu, zdejmować i zakładać łańcuszek.

Po dwóch godzinach morderowania się z prezentem, w końcu skończyła swoje dzieło. Najpierw założyła je na sobie. Pióra idealnie się komponowały ze srebrem, jednak broszka jej nie pasowała, ładniejsze byłoby słońce, jej siostry. Jednak uznała, że skoro to ma być prezent, od niej, to zostawi półksiężyc. Poszła by pokazać swój twór siostrze. Prawda była taka, że Luna od dawien dawna, nie zajmowała się pracami manualnymi, przez co myślała, że może jej nie wyjść.

Celestia przechadzała się po ogrodzie. Ciężkie, buty, tiara i wszelkie inne zdobienia, leżały

odłogiem pod drzewem. Pani Słońca też chciała mieć nieco przyjemności z pogody, jaką przygotowały pegazy. Miała ochotę uciec jak najdalej od grubych murów pałacu, i odpocząć gdzieś w lesie. Rozważała, czy nie wyruszyć na „wyprawę” do Everfree, a moc władczą, przekazać jej doradcą, jednak z wielowiekowej praktyki, wiedziała, że jeśli jedna rzecz, pójdzie nie tak. To może to się okazać tragiczne dla całego jej ludu, więc nie wyruszała na jakieś dłuższe wycieczki.

Rozłożyła się pod olbrzymią, starą wierzbą płaczącą, która pamiętała chyba jeszcze czasy powstawania pałacu. Nic nie mogło jej popsuć tej chwili. Nagle usłyszała czyjeś kroki.

Luna zbliżała się do niej z wielkim uśmiechem na ustach i jakimś dziwnym naszyjnikiem na szyi. Celestia zakładała, że to jest właśnie prezent dla Kamila.

- Siostró, siostró – pokrzykiwała radośnie Luna – spójrz na to!

Pani Księżycza ściągnęła naszyjnik i natychmiast wystawiła go przed Celestią.

- I co powiesz? - zapytała podniecona własną pracą – piękny prawda?
- Tak, owszem – Celestia nie mogła się nadziwić – nawet bardzo.

Pani słońca nie przypuszczała, że jej siostra, będzie wstanie wykonać coś takiego. Nie widziała nigdy jak pracuje manualnie, ostatnio kiedy była jeszcze bardzo młodą klaczką, kiedy to rysowała portrety swoje i siostry.

- Masz zamiar mu go dać, kiedy znowu tu przybędzie? - zapytała Celestia, oglądając prace swojej siostry z niemal, każdej strony.

Mroczna Kłacz pokręciła głową.

- Mam zamiar mu to dać teraz, wyruszam do Ponyville.

Księżniczka Celestia nie widziała, żadnego problemu by zabronić swojej siostrze, chciała jedynie, by Luna zabrała ze sobą strażników, tak dla większego bezpieczeństwa. Jednak młodsza siostra nie chciała straży. prawdę mówiąc, to nie lubiła być pilnowana przez całą kompanie wojska. Przez bycie Nightmare Moon, nauczyła się dbania o siebie, zresztą, chciała być z Kamilem sam-na-sam. A gwardziści pasowali by jej wtedy jak kopyto do nosa.

Celestia, mimo tego, że nie widziała się jej ta samotna wyprawa Luny, nie zabraniała jej. Luna była już dużą dziewczynką, i Celestia nie miała prawa, by jej zabronić.

- No to idź, tylko wracaj szybko – pouczyła ją Celestia.

Kłacz uśmiechnęła się tylko szczerze i natychmiast wbiła się w powietrze.

- Tylko nie lataj po nocy! - Dodała na odchodnym Celestia.

Luna już nie słuchała. Nim Celestia skończyła zdanie, szybowwała już wysoko w churach.

•

No dobra, tutaj postawimy łóżko – Chłopak oznaczył białą kredą, prostokąt, w swojej sypialni.

- Nie za duże?- zapytała Gaja.
- Ja lubię większe. Zwłaszcza, że niedługo, pewnie skończy się na clopaniu z jakąś klaczą, a na takie okazję, łóżko musi być duuuużo większe.
- Albo ogierem, - przerwał mu duch ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

Po przybyciu na polane Kamil został powitany przez Gaję. Chłopak wiedział, że niebawem znajdzie sposób, na prostsze przemieszczanie się, między domem a Ponyville więc chciał sobie wcześniej przygotować ułożenie mebli. Pracowali tak praktycznie od samego przybycia srebrnookiego. Zdążyli nakreślić już kuchnię i salon na parterze. teraz zabrali się za najważniejsze w sumie pomieszczenie na piętrze, czyli za sypialnię nastolatka. Białą kredą nakreślał, gdzie i jakie meble ułożyć, by wszystko było ładnie poukładane. Jak na razie, oznaczył: dwie szafki przy ściankach odgradzających łóżko od reszty pokoju. Wielkie łóżko, na którym zmieściłyby się wszystkie trzy księżniczki, i zostałyby jeszcze trochę miejsca, nakreślił pod ścianą.

Stoliki, pod wielkim, panoramicznym, dwuwarstwowym oknem. Kilka wystających ze ścian stojaków na broń i małą lodóweczkę, na zimne napoje. Gaja, przeobraziła, część wschodniej ściany, na mały kominek, który miał bezpośrednie połączenie, ze rdzeniem drzewa, które było specjalnie na kominy zmineralizowane, i zamienione w twardy granit.

Nagle w srebrnych oczach Kamila, coś zabłysnęło, wyczuł czyjąś obecność. Ktoś się zbliżał do jego

drzewa. W oddali zobaczył, mały granatowy punkt, który zbliża się do niego ze sporą prędkością. Kamil przetarł oczy.

Luna zbliżała się do niego z niesamowitą szybkością.

Chłopak był lekko osłupiały widząc, kochaną księżniczkę. Nie spodziewał się jej tutaj, teraz.

Pomachał jej przez wielką, panoramiczną dziurę w ścianie.

Pani Mroku, powoli zwalniała i zmniejszała pułap, starając się wycelować w otwór pomieszczenia.

Gaja widząc oczekiwanie nastolatka, uśmiechnęła się pod nosem. Widziała tę czystą miłość w jego oczach, nawet jeśli chciałby się temu sprzeciwić to nie da rady. Podobało jej się to, wiedziała, że jej poświęcenie nie poszło na marne, i jeszcze zbierze piękny plon.

Luna wleciała przez otwór w drzewie. Przekątna była na tyle duża, że klacz bez żadnych problemów wleciała do środka. Stała tuż przed Kamilem.

Nastolatek nie bawił się w uprzejmości, objął rękoma, głowę niczego niespodziewającej się klaczy, i przycisnął jej usta do swoich.

Luna nawet się tego nie spodziewała. Jak „zwinęła” skrzydła, tak natychmiast je rozłożyła.

Zamknęła również oczy, by całkowicie delektować się, przyjemnością, jaką sprawiał jej chłopak.

- Mnie też miło cie widzieć – oderwała na chwilę głowę i oświadczyła. - Mam coś dla ciebie.

Jej róg zabłysnął granatowym światłem, i ściągnęła z siebie naszyjnik.

Kamil patrzył na przedmiot, jak by urzeczony.

- Sama zrobiłam – oświadczyła dumnie

Kamil i Gaja, popatrzyli po sobie ze zdziwienia.

- N-naprawdę? - wydukał z siebie w końcu po chwili permanentnego zdziwienia.
- Oczywiście, jest dla ciebie, proszę, przymierz go.

Nastolatek wziął łańcuszek w obie dłonie, Gaja przyglądała się dziwnemu przedmiotowi, tak jak by zastanawiała się, nad innym jego zastosowaniem.

- Idź do nowej magicznej komnaty z tym – poleciła Gaja – chciałabym coś sprawdzić, po czym klacz rozwiąła się w magii.

Kamil spojrzał, na pełne uczucia, ciepłe oczy Luny. Zdawał sobie sprawę, że Gaja coś dla niego szykuje, tylko nie wiedział co. Zaproponował, pani mroku, by zobaczyła, co stało się z podziemiami jego domu. Klacz przystała na tą propozycję.

Obydwoje powoli schodzili na sam dół. W tym czasie Kamil opowiadał jej o własnych przemyśleniach dotyczących miłości. Klacz była szczęśliwa słysząc, jak z głębi serca potrafi opowiedzieć o tym.

Para była już na dole. Gaja czekała przy środkowym piedestale.

Lunę oszołomił widok niesamowitego pomieszczenia. Było tak niesamowite, tak przepełnione magią. Chłopak dopiero tutaj założył jej naszyjnik. Pióra trochę łaskotały go w szyję, jednak bardzo mu się podobał, broszka wydawała mu się tylko trochę zbyt kobieca, bo jakby na to nie patrzeć, to dla nich, stworzone są tego typu błyskotki.

- Wyglądasz ślicznie – powiedziała Luna z zadowoleniem
- Kamil Podejdź tu – Rozkazała Gaja.

Chłopak odwrócił się w jej stronę z wymalowanym zdziwieniem na twarzy. Gaja spojrzała na niego władczo. Srebrnooki zrozumiał, że ma ona kolejny dziwny plan, który zapewne ma jakiś związek z naszyjnikiem. Początkowo kiwał głową przecząco, nie chciał by prezent, który księżniczka zrobiła własnymi kopytami, był przez nią wykorzystany. Niestety uległ po kilku chwilach.

- Poczekaj tu Luno, muszę coś sprawdzić, przy piedestale.

Srebrnooki podchodził powoli do piedestału. Z naszyjnikiem zaczynało się dziać coś dziwnego. Z każdym krokiem zaczynał drzeć coraz bardziej, wyglądało, jakby pióra chciały się dostać na piedestał. Kiedy stanął przed wysokim piedestalem, naprzeciw Gaji, pióra chciały się wręcz wyrwać z jego szyi.

Luna z zaciekawieniem, lekkim zdumieniem, i strachem przyglądała się scenie. Bała się, że coś może stać się z jego prezentem, nad którym osobiście pracowała.

Kamil spoglądał w oczy Gaji. Klacz patrzyła na pióra, które wyglądały, jakby właśnie ożyły.

- Zdejmij naszyjnik i połącz go na piedestale.

Chłopak popatrzył na nią jak na idiotkę. Tego polecenia, nie chciał definitywnie wypełnić i cofnął się o krok.

- Zdejmij – powtórzyła spokojnie.
- Nie – odpowiedział również cicho jak i spokojnie.

Gaja pokręciła głową.

- Musisz... - zaczynała tracić cierpliwość.
- Nie – powtórzył i cofnął się o krok.

Duch Everfree westchnął ciężko. Klacz nie chciała źle dla człowieka, jednak nie mogła pozwolić by ten zaczął się opierać. Jej róg błysnął zielonym światłem.

Kamil poczuł tylko, jak łańcuszek się rozpina. Nim zdążył zaprotestować, już wylądował na piedestale.

Luna podeszła do Kamila, chcąc zrozumieć całą sytuację. Jednak nie zdążyła nawet pisnąć, jak zaczęła się całe przedstawienie...

Piedestał pokrył się nagle cały płonącymi ogniem nieśmiertelności feniksa, runami. Dwanaście kul energetycznych, traciło swój kształt. Nagle jedno z piór zaczęło się palić i zamieniać w popiół, w tym samym czasie, jedna z kul, wracała do swojej naturalnej formy, lecz z koloru srebrnego, przemieniła się na kolor czerwony.

Chłopak i Klacz zasłonili się przed żarem bijącym od piedestału. Oglądali niesamowity spektakl z otwartymi ustami. Kiedy jedno pióro się wypalało, to kolejna kula energii zmieniała swoją barwę. Po kilku minutach wszystkie kule miały ognisty kolor. Wtem każda z nich wystrzeliła w piedestał, a energia uderzyła w naszyjnik. Od naszyjnika odbiły się trzy promienie, każdy jedno trafił w centrum, każdego z trzech półkoli. W samym ich środku, zaczynała rozciągać się, fioletowa energia.

Nagle...cisza. Wszystko ucichło. Chłopak osłonięty skrzydłami alicorna, rozejrzał się po pomieszczeniu. Każda z kul energetycznych, ze srebrnej, przemieniła się w czerwoną. Na środku piedestału, leżał srebrny łańcuszek, który był cały w popiele. Najbardziej zaskakującym widokiem, były trzy portale, które wypełniała ciemnogranatowa, magiczna energia.

- O jaciez nie mogę... – chłopak powiedział z zdumieniem.
- Co to było? - zapytała Luna, po czym podeszła do swojego prezentu.

Klacz spojrzała na swój twór, poza srebrnym łańcuszkiem i broszką, która robiła za ozdobę nic nie zostało. W jej oczach nabierały się łzy.

- Luna...dzięki tobie, otworzyły się portale...jeden z nich prowadzi do domu, wiesz co to oznacza?! - chłopak niemal wykrzyknął z euforii.

Luna jednak nadal była smutna, że jej praca została zniszczona. Kamil widział jej smutek, i poza standardowymi sposobami, nie umiał jej pomóc.

Kamil oplątał rękami jej brzuch przytulił ją najmocniej jak potrafił.

Młoda Księżniczka odwdzięczyła się tym samym. Jej smutek dość szybko przeminął.

Gaja przyglądała się parze. Siłą woli powstrzymywała się od płaczu. Nie chciała chłopakowi psuć tak pięknej chwili, sama nie była do końca przekonana, czy dobrze robi. Wiedziała, że wiecznie regenerująca się moc feniksa jakoś zadziała na portale, ale nie sądziła, że będzie to aż taki dobry rezultat, zastanawiała się jednak nad jednym: Dlaczego portale stały się takiego koloru? Myślała, że kiedy kule przejmą kolor feniksa, to portale staną się srebrne, jednak stały się nieco jaśniejsze, niż Luna.

- Czy to oznacza, że możesz wrócić do domu? - zapytała z niepokojem w głosie.
- Chyba...tak.

Klacz przytuliła go jeszcze mocniej.

- Ale chyba nas nie zostawisz?! - pytała zaczynając powoli szlochać.
- Spokojnie – zaczął głaskać ją po grzywie – jeszcze nigdzie mi się nie śpieszy, zwłaszcza, że ja nie specjalnie, będę mógł wrócić do mojego świata. Widzisz skarbie, polują tam na mnie, nie mogę od tak, wrócić do rodziny, chociaż niesamowicie bym tego chciał.

- Cz-czyli zostajesz?
- Na tą chwilę, tak. Zresztą, mam dom do ogarnięcia – dodał z uśmiechem na ustach.

Twilight czytała książkę na ławce w parku. Nic nie wskazywało na to, że ktoś lub coś przerwie jej leniuchowanie. Nagle ktoś zasłonił jej słońce, popatrzyła się nad siebie. Nad głową miała Księżniczkę Lunę spoglądającą na nią z góry.

Jednorożec mało nie spadł z ławki.

- Wasza wysokość...

z księżniczki wyszedł Kamil.

- Twilight jest sprawa. Musisz wszystkich zwołać do biblioteki.
- Ale... - Twilight próbowała zadać pytanie, jednak Kamil zasłonił jej usta.
- Słuchaj, elementy muszą się znaleźć w bibliotece, to jest zaje-zaje-zajebicie ważne, jasne?

Lawendowa klacz pokiwała głową. Jej róg zabłysnął i zniknęła.

- Powinam wzywać siostrę?
- Nie musisz kochana – chłopak poklepał ją po grzbiecie – ty też raczej powinnaś wracać do Canterlotu. Osobiście daj znać Celestii co się stało. Zapewne, będzie chciała to zobaczyć osobiście.

Chłopak pocałował ją ukradkiem w policzek.

- Dobrze więc... ruszam. Do zobaczenia.

Luna rozpięła skrzydła i wzbiła się wysoko w powietrze. Nim chłopak zdążył się obejrzeć, jej już nie było.

Nastolatek odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył do biblioteki.

W drzewie Twilight wszystkie klacze czekały na nastolatka. Kamil spóźnił się już kilka minut.

- Um...może zapomniał? - zasugerowała cichutko Fluttershy, siedząc w kącie biblioteki.
- Nie wydaje mi się, - powiedziała Twilight, czekając przy wejściu – Nie ściągałby was tutaj wszystkich, na dodatek był razem z księżniczką Luną, to musi być coś ważnego.
- Może, chce nam powiedzieć że się pobiera? - zasugerowała Pinkie Pie, która bawiła się ogonem przy stole.

Cała gromada, popatrzyła na różowego kuczka z niemalym zdziwieniem na twarzy.

- No co? - zapytał zdziwiony zdziwieniem innych imprezowy kucyk. - To było by ciekawe, zwłaszcza, że ci goście z drugiej strony, wiecznie na to obstawiają.
- Kto? - zapytała totalnie skołowana słowami Pinkie Rarity.

Wtem, przed drzwiami do biblioteki stanął Kamila. Delikatnie otworzył je. Wszystkie klacze wpatrywały się w niego jak w obrazek.

- Dobrze cię widzieć partnerze- Powiedziała do chłopaka Applejack, - Podobno masz nam coś ważnego do powiedzenia.

Nastolatek kiwnął tylko głową.

- Słuchajcie, w końcu znalazłem drogę do domu....

Poraz pierwszy przerwała mu cisza. Klacze wyglądały na naprawdę zaskoczone, wszystkie popatrzyły po sobie, sprawdzając wzajemnie emocje, na wiadomość człowieka.

- Ooo...czyli jednak nie ślub – przerwała głośną ciszę Pinkie. - szkoda, już się szykowałam na imprezę

Kamil popatrzył na nią, takim samym wzrokiem jak wcześniej reszta klaczy.

- Nieważne, w każdym razie, wracam do domu....teoretycznie i mam do was jedno pytanie...i prośbę do ciebie Rarity – popatrzył na alabastrowego jednorożca – Skoro wracam, to chciałbym wiedzieć, czy może nie chciałbyście, czegoś co było by dla was ciekawe. Ja wiem....na przykład dla Twilight książki, czy czekolada dla Pinkie. Możecie mi teraz złożyć zamówienia.
- Zaraz – Twilight otrząsnęła się chyba jako pierwsza z szoku, znalazłeś sposób na powrót do domu?

Kamil kiwnął głową.

- Możemy iść z tobą? To były niesamowite doświadczenie, zobaczyć królestwo ludzi...
- Co?! Nie! Nie ma opcji – chłopak zaczął nie chciał pozwolić, by lawendowa klacz wymieniała dalej co mogłaby zobaczyć.

Prawda jest taka, że Kamil za nic nie wpuściłby żadnego kucyka do swojego świata. Według niego było to zbyt niebezpieczne. Rządy zaczęły by się interesować parzystokopytnym zwierzęciem, wiele religii prawdopodobnie by padło...A bronies rozszarpali by je na strzępy z miłości, a na to Kamil pozwolić nie mógł.

- Cóż – westchnął – spiszcie mi na zwoju, co byście chciały, ja postaram się to zdobyć – powiedział, po czym spojrzał jeszcze raz na Rarity - A co do ciebie moja droga....potrzebuję kamieni szlachetnych, wiesz: diamenty, kryształy, rubiny...to wszystko co ci zbywa.
- Po co ci? - zapytała niepewnie.

Rarity mimo iż była Elementem odpowiadającym za szczodrość, to niechętnie dzieliła się swoimi materiałami krawieckimi, zwłaszcza tymi, których zdobycie, wymagało znajdowania w warstwach skalnych. Jednak mimo to, z wielkim bólem serca, zgodziła się na oddanie dwóch worków pełnych drogocennych kamieni.

Minęło kilka minut. Kucyki pieczołowicie skrobały ołówkiem coś na pergaminie. Każdy chciał coś dla siebie, może Fluttershy, która jak zwykle nic nie chciała, wyskrobała tylko jedno zdanie. To aż rozbawiło człowieka. Żółty pegaz robił się wtedy taki uroczy, kiedy walczył z własną nieśmiałością. Kamil postanowił zrobić jej prezent. Da jej coś, od siebie, tak aby miała.

Po dłuższej chwili, Kamil dostał całą listę. Wyglądała tak jak się domyślał: Dla Twilight książki encyklopedia, dla Rarity biżuteria, dla Applejack jedzenie, w tym alkohol, dla Rainbow Dash, sprzęty do ćwiczeń, dla Pinkie Pie góra cukru a dla Fluttershy... chciała by mu nic się nie stało, co rozczuliło chłopaka. Chciała tylko by wrócił cały i zdrowy.

Do biblioteki przyszedł Spike. Widząc listę od razu zapytał się o co chodzi. Kamil wyjaśnił mu, że wraca do domu i zapisuje rzeczy, które ma przywieść ze sobą. Mały smok od razu podłączył się pod nią. Dopisał sobie cylinder, sztuczne wąsy i pistolet na wodę. W sumie nie ma co mu się dziwić, w końcu to tylko mały smok.

Nagle pomocnik Twilight, poczuł, jak w brzuch zbierają się gazy. Odbiło mu się zielonym ogniem, ten uformował się w list, z pieczęcią Celestii. Wszyscy byli wpatrzeni w zwitek papieru, który przez chwilę jeszcze lewitował, po czym opadł prosto do ręki Kamila.

Zaskoczony chłopak zabrał zerwał pieczęć i zabrał się za czytanie na głos.

Do Kamila Maciasz.

Drogi chłopcze. Moja siostra wróciła już do Canterlot i opowiedziała mi wszystko, o wydarzeniach w Everfree, jestem niezmiernie rad, że wracasz w rodzinne strony. Mam nadzieję, że nic ci się nie stanie i prosimy cię obie, uważaj na siebie. Nie wiadomo co teraz może się tam czaić.

Księżniczka Luna opowiedziała mi też, że szykujesz się do zamieszkania w Everfree, nie będę cię powstrzymywała. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, zgłoś się do nas, a wyślemy ci wszystko co będzie ci potrzebne.

Z poważaniem. Księżniczka Celestia.

Chłopak zagwizdał z podziwu. Luna lata naprawdę szybko, skoro zdążyła już dolecieć do Celestii. Przecież minęła tylko nieco ponad godzina. Odkąd się rozstali.

- Zaraz... - Twilight poszła na górę do sypialni.

Po kilku chwilach, wróciła z sakiewką pełną brzęczących, złotych monet.

- Zostawiłeś to u mnie i zapomniałeś – uśmiechnęła się lawendowa klacz. - Będziesz mógł zapłacić za te wszystkie rzeczy...
- Zapłacić – chłopak prychnął pod nosem. - Jaasne.

Kamil przez jeszcze chwilę przebywał z klaczami, po czym ruszył do swojego domu w Everfree.

Gaja i srebrnooki człowiek stali przed portalami. Kamil przełknął ciężko ślinę. Nie wiedział co go

czeka w którym portalu. Pani Everfree powiedziała mu którym dostanie się do Canterlot, którym do Ponyvill, a którym na Ziemię, że dzięki naszymi Luni, będzie mógł stworzyć „kieszonkowy” portal, dzięki któremu wróci do komnaty. Jednak nadal się bał. Nikt do końca nie wiedział, gdzie trafi dokładnie. Gaja uważała, że najprawdopodobniej w kryjówce Spooke Whell, lub gdzieś w pobliżu. Pani Tatr już wiedziała, że nastolatek ma zamiar wracać, więc zmobilizowała wszystkie podległe jej duchy, by zaczęły bacznie badać tereny wokół Giewontu.

Człowiek stanął przed środkowym portalem. Jego ciało zaczęło drżeć. Klacz trąciła go nosem w policzek. Sama też się o niego martwiła, ale wiedziała, że jeśli nie spróbuje, to zostanie tutaj na zawsze, a tego nikt z nich nie chciał.

Chłopak wziął głęboki oddech. Serce waliło mu jak głupie. Jednak zamknął oczy i zniknął w esencji magicznej portalu...

Profesor Roteński przesiadywał w swojej kapliczce, którą własnymi rękoma, zbudował na cześć Błada Ordera, jego nowego władcy i sprzymierzeńca. Stworzył ją w niewielkiej jaskini, jakich pełno w rozszczelonych górach. Jednak ta emanowała magią. Kapliczka mimo tego, że tworzył ją jeden człowiek, wyglądała niesamowicie. Półkolista jama, która była stworzona praktycznie z litej, gładkiej skały, została udekorowana, czerwoną farbą, na której występowały liczne złote freski, przedstawiające dzieje ludzi z czasów panowania Ordera. Podłoga była cała w karmazynowych dywanach, które Profesor otrzymał od swojego pana, poprzez odnalezienie starego bunkra, w którym hitlerowcy, trzymali skradzione łupy. Całość podtrzymywały cztery pozłacane filary, na których wyryte były postacie historyczne i mitologiczne – Jezus, Herkules, Ra i Król Giewont. Pośrodku całego pomieszczenia, znajdował się piedestał, z powieszonym truposzem. Jego puste oczodoły, emanowały mocą.

Roteński Medytował pod trupem, starał się wyczuć i tak znikome ilości magii, które wytwarzał szkielet.

- *Twój, przeciwnik wraca z Equestrii – usłyszał w głowie gruby, głęboki głos swego mentora – pokonał mojego sługę w Starym Mieście Cesarskim, a teraz wraca tutaj i chce zapewne dostać się do pozostałości po dawnym królestwie ludzi...nie możesz do tego dopuścić.*
- Spokojnie panie – uśmiechnął się w duch profesor – jeśli go znajdę, zabiję go.
- *Nie.... ten człowiek jest mi potrzebny. Może wygrał w tamtej krainie, jednak tutaj może mi się jeszcze przydać, na razie, śledź go i szpieguj. Dzięki zebranych artefaktom, kup armię najemników i każ go śledzić, tak długo, jak tylko możesz. Pamiętaj jednak, on ma potężnego sojusznika. Kogoś, kto powinien już od wielu mileniów nie żyć.*
- Więc co każesz panie? - zaciskał oczy i starał się skupić jeszcze bardziej, by usłyszeć maksymalnie to co jego władca ma do powiedzenia.
- *Śledź go, a jeśli się na niego natkniesz, graj przyjaciela, za każdą winę pokutuj, byś zyskał jego przychyłność, kiedy będzie myślał, że jest bezpieczny... przyprowadź go do mnie...*
- Tak, mistrzu – Otworzył karmazynowe oczy – zrobię jak każesz.

Nastolatek pociągnął nosem. Zapach lasu, przemienił się w zimne górskie powietrze, tak bardzo dobrze mu znane. Przejście trwało ledwie sekundy. Przed przejściem zamknął oczy, teraz dopiero je otworzył. Przed jego wzrokiem, ukazała się wielka sala, która bardzo przypominała podziemną salę w Canterlocie. Wielkie półkole, o idealnie gładkiej powierzchni, na ścianach co kilka dwa metry wystawała magiczna latarnia, która oświetlała pomieszczenie delikatnym, niebieskim światłem. Sam Kamil, stał w samym jej sercu, w szerokim, marmurowym pierścieniu. Naprzeciwko niego, były wysokie, smukłe zamknięte wrota z żywego świerku, który jeszcze obrastał korą. Chłopak po cichu podszedł do nich i pchnął je. Te bez żadnego skrzypnięcia, otworzyły się, ukazując mu niesamowitych rozmiarów hol. Podłoga pomieszczenia, była pokryta zielonym dywanem, który równocześnie robił za obraz wielkiego zamczyska. Ściany były pomalowane niebiesko-brązową farbą wysokiej jakości, dając efekt niesamowitego komfortu. Na ścianach były wywieszone obrazy, różnej wielkości, przedstawiające różne rzeczy: martwą naturę, pejzaż, abstrakcję. Nad wielkimi

wrotami frontowymi wisiał gigantyczny obraz batalistyczny, który przedstawiał ludzi i kucyki, nacierające na szkielety.

Chłopak rozejrzał się dookoła. Wyszedł z jednych z drzwi z lewego skrzydła. Spojrzał w bok. Wielkie wrota, które prowadziły do komnaty, otwarły się. Ze środka wyszła Spoke Whell pogwizdując sobie cicho.

Niemalże w jednej chwili, oczy człowieka i klaczy spotkały się w tym samym momencie.

- Spoky?
- Kamil? - Klacz nie wiedziała czy cieszyć się czy dziwić.

Chłopak rzucił się w jej stronę. Ta przyjęła go, bez najmniejszych zahamowań.

- Tęskniłam – szepnęła – chodź do salonu. Napijemy się kawy.

Chłopak kiwnął głową. Obydwoje poszli do drzwi w lewym skrzydle.

Kamil wszedł do salonu...cóż spodziewał się raczej klasycznego „góralskiego”, albo chociaż Equestriańskiego wystroju, a nie przypominający krakowską galerię pokój z całym zestawem mebli.

Salon wyglądał niesamowicie komfortowo i nowocześnie. Białe ściany na których przebiegały namalowane zielone paski i gdzieś tam namalowane niebieskie, duże kropki, nie były jedynym zaskoczeniem. Podłoga była wyłożona sosnowymi, grubymi panelami, lekko muśniętymi czekoladowym lakierem. Pod ścianą stała sofa, fotele i stół na kawę. Wszystko zupełnie nowoczesne. Na ścianach obrazy ze sztuką nowoczesną i abstrakcyjną o pełnej paletce barw. W rogu, stała biblioteczka, na której stało kilka uratowanych dzieł starej cywilizacji. Jedyne co wręcz gryzło się z całym pomieszczeniem, to magiczne lampy, które musiały zastąpić brakujące okna. Zaskoczony Kamil usiadł na krwistej czerwonej sofie. Była niesamowicie wygodna, nie zbyt miękka, ale też nie za twarda.

Spoke Whell na chwilę wyszła by zrobić kawę.

Pani Podhala po chwili wróciła z salaterką, na której stały dwie filiżanki z białej porcelany.

Kamil napił się łyka. Espresso macchiato...tylko skąd ona je tu wzięła?

- Dobra wyjaśnij mi coś – powiedział chłopak, zlizując sobie pianę z wargi. - Jak...ty to wszystko zdobyłaś, stworzyłaś i tak dalej?

Klacz uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie było cię miesiąc mój drogi, a ja będąc sama, nie lubię marnować czasu. Kiedy ty wróciłeś do Equestrii, ja obserwowałam jeszcze co Roteński wyprawia, jednak...to strasznie nudne zajęcie. Ruszyłam więc w niższe partie gór. Trafiłam na...to się chyba Krupówki nazywa. Ludzi tam jest co niemiara! Zobaczyłam wtedy piękno, którego nie znałam od tysiącleci. W czasie ciszy nocnej, zabrałam złoto, które znalazłam w dawnej świątyni w Giewoncie i latałam, od miasta do miasta. Włamywałam się do różnych targów czy....sklepów, jak ludzie na to mówią, i zamieniałam złoto, na ten towar. Był wielki ambaras, ale sprawcy nadal nie znaleźli – dodała chichocząc słodko.
- Więc...co jeszcze tutaj znajduję?

Klacz pokręciła oczami.

- Może sam chcesz zobaczyć?

Kamil dopił kawę i wzruszył ramionami.

- I tak nie wrócę zbyt szybko do domu. Prędzej czy później, i tak wszystko obejrzę.
- Więc chodź - zachęciła go klacz. - Im szybciej zobaczysz swój tymczasowy dom, tym lepiej dla ciebie.

Chłopak ruszył z klaczą obejrzeć cały kompleks, który zaczynał przypominać bardziej bunkier-apartament, niż kryjówkę. Było tego jeszcze jakieś siedem pomieszczeń.

Pierwszym pomieszczeniem była duża łazienka. Cała była wyłożona błękitno-granatowymi kafelkami, takimi, jakich się używa do okładania basenów. Pod ścianą, naprzeciwko wejścia, były ułożone w równym rzędzie prysznice, pod którymi można by spokojnie umyć samochód. Nieco z boku stał ceramiczny klozet. Ściany boczne, służyły, za stałą fontannę, z której cały czas zsiekała, krystaliczna górską wodą, podgrzewaną przez naturalne ciepło wydobywające się z uśpionego

wulkanu.

Kolejnym pomieszczeniem, była kuchnia. Chłopakowi szczeka opadła.

Cała kuchnia, była kwadratowym pomieszczeniem, gdzie przy przy ścianach stały granitowe blaty. Na których to, roilo się od najnowszych, najlepszych sprzętów niemieckich. Na samym środku pomieszczenia, stał szeroki piec opalany drewnem, idealny pod robienie pizzy. W rogu stała duża lodówka. Kamil zajrzał do niej z ciekawości. W tej właśnie chwili, w jego oku pojawiła się kropla łzy szczęścia. Otóż, spora część lodówki, wypełniona była...mięsem najwyższej jakości. Chłopak po niemal miesięcznej diecie bazującej na produktach roślinnych, mało się nie popłakał ze szczęścia. Spoke wiedziała, że srebrnooki nadchodzi, więc uzupełniła zapasy tego co lubi najbardziej.

Po obejrzeniu najpiękniejszego do tej pory widoku. Chłopak skierował się do sypialni klaczy.

Spoke Whell miała podobne upodobania, co chłopak. Wielkie wodne łóżko, stało naprzeciwko wejścia. Nad nim, powieszony był wspaniały obraz, symbolizujący królewskie siostry. Pani Podhala mówiła, że mimo iż jest od nich tak daleko, i pewnie nie będą nawet wiedziały o jej istnieniu, to ona i tak zostanie im wierna.

Na bocznej ścianie, powieszone było wielkie zwierciadło, obok którego, klacz miała swoją toaletkę.

- Wyjaśnij mi jedno – chłopak usiadł na wodnym łóżku – skąd ty właściwie czerpiesz prąd?
- Och to proste głuptasie – klacz machnęła kopytem – w chwili kiedy to miejsce obróciło się w perzynę, to powstało wiele nowych podziemnych strumyków i rzek. Wystarczyło wykraść odpowiednie generatory i trach! Mamy niezależne źródło prądu. Nieźle jak na mnie co?
- Racja – chłopak ziewnął głęboko i podrapał się po zadku – No cóż. Może powinienem odpocząć. Dostanę od ciebie jakieś miejsce? Czy będę spał na tym łóżku.
- A jak ci jest wygodniej?

Chłopak poskrobał się po głowie. Niby fajnie byłoby spać z kimś, wszak przyzwyczał się już do drugiej osoby....drugiej klaczy, która śpi obok. Jednak nie wiedział jak będzie reagować Pani Podhala, jeśli jak Luna, to mogą z tego wyjść niezłe komplikacje....jednak do odważnych świat należy.

- Wolę z tobą – oświadczył.

Klacz kiwnęła głową. Zapytała się jeszcze grzecznie, czy chciałby jeszcze kolacje. Wiedziała, że kiedy Kamil zobaczy tyle jedzenia, przeznaczonego przede wszystkim dla niego, to w jednej chwili kiszki mu marsza zagrają.

Chłopak przytaknął. Faktycznie głód go ścisnął, jednak wołał się nie domagać czegoś od swojej gospodyni, zwłaszcza, że była to władczyni gór. Po chwili został obsłużony, przez alicorna. Dostał gruby, tłusty kawał boczku z chlebem. Może nie było to jakieś specjalnie wyrafinowane, ale samo mięso które ociekało tłuszczem przypominało najwspanialszy rarytas.

Kamil wbił zęby w boczek. Przebił się delikatną warstwą tłuszczu i soczystego mięsa. Przyjemność płynącą z tego, mógł bezproblemowo porównać do orgazmu. Po chwili z jedzenia nic nie zostało. Chłopak przetarł twarz i położył się na łóżku klaczy, ta położyła się obok niego i wpatrywała się w sufit.

- Jest późne południe, co zamierzasz zrobić? - zapytała
- Odpocznę chwilę....będę musiał robić to samo co ty. Ile ci się udało zdobyć pierwszej nocy?

Spoke Whell nic nie mówiła przez chwilę, próbując sobie mniej więcej uzmysłowić co udało jej się wykraść.

- Czy ja wiem.... - powiedziała po chwili wahania – były to chyba meble do kuchni...i był to raptem stół i kilka krzeseł.
- Ale...jak ty to w ogóle zdobyłaś?

Klacz spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Przemieniłam się w mgłę mój drogi, po czym wchłaniałam te rzeczy w siebie, jednorazowo, jestem w stanie przetransportować kilkadziesiąt kilogramów sprzętu. Jednak nie znika on całkowicie, on zaczyna....lewitować, przez co ciężko ukryć, ale na szczęście, ostatnio były przerwy w dostawach prądu. Więc ciemność była moim sprzymierzeńcem.

Kamil ziewnął soczyście. Był zmęczony. Powoli zaczął zasypiać na łożu, jego górskiej towarzyski.

Ona przykryła go kołdrą z aksamitu, aby wygodniej mu się spało. Po czym sama wyszła z sypialni....

Nastolatek obudził się po jakimś czasie. Zegar, który wisiał naprzeciwko łóża, wskazywał na dwudziestą. Przeciągnął się leniwie i poskrobał się po zadku. Wiedział, że ma teraz swoje zadanie...jednak za cholerę nie chciało mu się go wypełniać. Wszystko czego teraz chciał, to odpocząć ze Spoke. porozmawiać z nią i nieco rozeznać się w sytuacji. Jednak nie było to teraz specjalnie możliwe. Wyszedł z sypialni. Klacz stała przed wielkimi, frontalnymi drzwiami, które prowadziły na zewnątrz.

- Obudziłeś się...to dobrze, choć pokażę ci coś.

Chłopak kiwnął głową. Otworzyła przed nim drzwi, ukazując przed nim piękny widok.

Nastolatek wyszedł na zewnątrz. Stał na wielkiej, kamiennej platformie, z której rozpościerał się widok na wszystkie piętra gór. Widział w oddali, setki światła jadących przed siebie, nieco dalej żywe wsie, w których ciągle paliły się lampy. Ten niesamowity widok, zaparł człowieka dech w piersiach. Pod samymi nogami, miał tylko połacie halne i rzadkie kępy drzew, rozrzucone po okolicy.

- Przepięknie, prawda? - zapytała z dumą w głosie klacz.
- Taaak... - Kamil nie mógł oderwać wzroku. - Przepięknie.

Klacz podeszła bliżej chłopaka.

- Kiedy chcesz rozpocząć akcję?

Kamil milczał jeszcze przez chwilę

- Teraz... - Odpowiedział krótko.